Nr. 156. Lwów. — Sobota dnia 11. Lipca. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piusa P. M. Jutro: N. 7 po Św. J. Gwal. | Wschód słońca g. 4 m. 17, Zachód „ g. 7 m. 51 | Długość dnia g. 15 m. 34, Ubyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Czas odnowić przedpłatę.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Niebawem rozpoczniemy druk słynnej powieści Mrs. E. Braddon pod tytułem **Izmael**, w wybornym przekładzie z angielskiego p. Marji Faleńskiej.

Przegląd polityczny.

Minister oświaty br. Conrad rozesłał do wszystkich władz szkolnych następujący okólnik:

„Podczas ostatnich wyborów do Rady Państwa wyszło na jaw, że osoby stanu nauczycielskiego fungujące przy szkołach, których zadaniem jest dać dziatwie nietylko wykształcenie, lecz także wychowanie, brały udział w ruchu wyborczym, jawnie pomagając kandydatom w uzyskaniu głosów, lub też występując w roli politycznych szermierzy. Nie podobna mi w żaden sposób pochwalić ani takiego postępywania ze strony ludzi oddanych zawodowi, w którym przykład tak potężny wpływ wywiera na młodzież, ani też współudziału w ruchu, który zamąca cichą działalność szkoły. Szkoła domaga się, aby jej powierzono z całym spokojem dzieci wszystkich stronnictw i wszystkich narodowości, a to wymaganie straciłoby swą słuszną podstawę, skoroby ci których zadaniem jest podrastające pokolenie skierować za pomocą naukowych zajęć do nieuprzedzonego sposobu myślenia, skoro ci właśnie sami się wdali w stronnicze zabiegi, tem samem podając w wątpliwość swe nieuprzedzone zapatrywanie w sprawach partyjnych i narodowościowych. Jakkolwiek daleki jestem od tego, aby komukolwiek ograniczać ustawami zastrzeżoną wolność, do której wykonywania jest uprawniony jako obywatel państwa, śmiem jednak spodziewać się, że nauczyciel wspomnianej kategorji w wykonywaniu tego prawa z przykładną taktownością wszystkiego ominie, co mogłoby choćby tylko u pewnej części powierzonej mu dziatwy narazić na niebezpieczeństwo jego powagę, żywione do niego przywiązanie i zaufanie uczniów i co doprowadziłoby go do konfliktu z tak wzniosłem powołaniem. Upraszam przeto krajowe władze szkolne, aby tę moję nadzieję oznajmiły personalowi nauczycielskiemu szkół średnich, jakoteż zakładów naukowych wchodzącym w zakres szkół ludowych.“

Morning Post otrzymała zajmującą korespondencję z Berlina (o. 7. b. m.) w której autor streszcza rozmowę mianą z pewnym dygnitarzem niemieckim w parę godzin po jego konferencji z Bismarkiem. Między innemi znajdujemy w tej rozmowie taki ustęp: „Jeszcze wczoraj — rzekł ów dygnitarz — groziły Anglji najrozmaitsze niebezpieczeństwa; dziś zupełnie innem jest jej położenie. Jakkolwiek nie chcę tego przypuszczać, wszelako jest bardzo możebnem, że będzie ona musiała zwrócić swój front przeciwko Francji i Rosji. Gdyby do tego jednak przyszło, to Anglja nie będzie izolowaną. Może ona zaufać poparciu mocarstw, którym na sercu leży zachowanie konserwatywnych prądów, niezbędnych dla dobra narodów“. — „Zapewniam pana — mówił dalej ów dygnitarz — iż nikt nie złożył w ciągu ostatnich dwu lat dowodów większej cierpliwości, większego umiarkowania w stosunkach z angielskim gabinetem, jak ks. Bismark.

Gdyby można było ogłosić wymianę not między tutejszym urzędem zagranicznym a Carlton-House-Terrace, dopieroby świat się dowiedział, jak dalece zachowanie się Gladstone'a i jego towarzyszy było od pewnego czasu pełnem prowokacji, a tak złośliwem, iż jeśli Niemcy nie przybrały nieprzyjaźnej postawy, przypisać to należy jedynie tej okoliczności, że nie chciały winić Anglji, jako państwa, za nierozważne i nierozsądne kroki jej ministrów. Wiemy tu bardzo dobrze, że opinja publiczna nie jest w Anglji tak wrażliwą, jak w państwach kontynentalnych i nie zdziwiło nas wcale, że nawet upadek Chartumu nie zdołał zachwiać gabinetu, na którym w całości cięży wina tej katastrofy. Jeżeli chodzi o wydanie wyroku potępiającego, opinja angielska jest aż nazbyt ostrożna; ale skoro prawda staje się wreszcie jawną, wtedy kara bywa wymierzaną w Anglji z nieubłaganą surowością. Mamy więc nadzieję, że wbrew licznym oczekiwaniom naród angielski wyda surowy sąd o rządach partji liberalnej, tem bardziej, iż Niemcy czekają tylko wydania takiego wyroku, aby z tym narodem zawrzeć przymierze, które oszczędziłoby mu na przyszłość wznowienia walk i upokorzeń, jakie ma wyłącznie do zawdzięczenia ostatniemu gabinetowi. Jest obowiązkiem angielskiej prasy rozjaśnić pojęcia ogółu w tych tak ważnych sprawach.“

Times przynosi nam dzisiaj artykuł pod tytułem: „*Twenty years resident in Egipt.*“ Korespondent tego dziennika, Mr. Moberley Bell, zamieszkały w Kairze od lat 20, wykazuje obszernie w tym artykule, iż sir Drummond Wolff z rozmaitych powodów nie powinien otrzymać godności specjalnego komisarza dla spraw egipskich. Na zarzut, jakoby Tewfik nie cieszył się w Egipcie sympatją, odpowiada Bell, że jest to prawdą, ale niepopularność ztąd wynikła, iż chedyw stoi w tak ścisłych stosunkach z Anglją. Gdyby Tewfik chciał stać się ulubieńcem ludu, wystarczyłoby mu tylko sprzeciwić się angielskim rozkazom. Korespondent twierdzi, że Anglja w dziedzinie polityki egipskiej ma tylko dwie drogi: albo objąć rządy kraju na przeciąg lat przynajmniej 30, a w takim razie musiałby być chedywem człowiek, który tak samo, jak Tewfik, ulegałby we wszystkiem Anglikom; albo też rządy te złożyć w ręce męża, który udowodnił, że potrafi na swój sposób (oczywiście od europejskiego systemu różny) kraj utrzymać w karbach. Tym mężem jest Izmaił basza, a ponieważ jednem z ostatnich dzieł poprzedniego gabinetu, w którym Salisbury zasiadał, było usunięcie Izmaiła, wypadałoby zgodnie z ogólnym nastrojem polityki egipskiej teraz usunąć Tewfika na korzyść Izmaiła. Oczywiście że musiałaby Anglja przyjąć na siebie odpowiedzialność za wszystkie skutki tego czynu.

Dziennik *Central News* donosi, że lord Salisbury zwrócił uwagę także na plan Northbrooka, na tem się opierający, iż zawikłanie sprawy sudańskiej da się pomyślnie rozwiązać tylko przy pomocy sułtana. Musiałby on jawnie ogłosić swe porozumienie z Tewfikiem i wysłać brygadę wojsk tureckich do garnizonu suakimskiego, ale naczelne dowództwo tego korpusu ma spoczywać w rękach angielskich. W przyszłości należałoby sułtanowi oddać prawo zwierzchnictwa nad Sudanem, a chedyw miałby także w innych sprawach działać z nim wspólnie i zgodnie. Projekt ten, dość w gruncie rzeczy racjonalny, ma jednak jedną słabą stronę, tę mianowicie, iż przypuszcza, że sułtan będzie mógł poddać swe wojska pod dowództwo angielskich oficerów. Znawcy Wschodu twierdzą, że możebnem to nie jest.

Paryski „*Gaulois*“ otrzymał od swego madryckiego korespondenta opis pobytu króla Alfonsa w Aranjuez między chorymi na cholerę:

„W środę wieczór — pisze korespondent — przed udaniem się na spoczynek rozkazał król dyżurnemu adjutantowi, ażeby nazajutrz zbudził go o 5 z rana. Oficer przybywszy do sypialni królewskiej z uderzeniem piątej zastał króla już w uniformie, narzucającego płaszcz podróżny. „Przejedziemy się trochę do *Retiro*“ — rzekł król. Wyszli, siedli do powozu i pojechali istotnie ku tej najbardziej uczęszczanej promenadzie, w parę minut jednakże kazał król zawrócić na dworzec kolei południowej, a uśmiechając się do adjutanta rzekł: „Jedziemy do Aranjuez“. Oficer skłonił się. Na dworcu dał król oficerowi sakiewkę swoję, prosząc aby kupił dwa bilety pierwszej klasy. W parę minut potem znaleźli się obaj w coupé, gdzie do nich wkrótce przyłączył się jeszcze trzeci podróżny. Ponieważ jednak urzędnik kolejowy poznał króla i zawiadomił o tem szefa stacji, a ten przybył na powitanie Jego Królewskiej Mości, przeto nieznajomy podróżny chciał opuścić wagon. Alfons XII zatrzymał go wszakże mówiąc: Jeśli kto tu zbyteczny to chyba ja, pozostań pan — bardzo proszę.

W godzinę niespełna stanął pociąg w Aranjuez. Król skierował się ku koszarom i szpitalom, Przed odjazdem z Madrytu pozostawił dwa listy, jeden do królowej, drugi do p. Canovas. Pierwszy brzmiał:

„Kiedy list ten otrzymasz, będę w Aranjuez. Bądź spokojną — nie martw się. Po południu powrócę.“ Królowa nie mogła wstrzymać łez po odczytaniu tego listu i wyraziła się do infantki Izabelli: „Nigdy mu nie przebaczę, że nie zawiadomił mnie o tym zamiarze. Wszak moglibyśmy byli oboje pojechać.“ Pan Canovas według rozporządzenia królewskiego miał otrzymać list dopiero o 9 godzinie. Canovas, mimo, że jest obecnie chorym, telefonował natychmiast do gubernatora, do ministra wojny i innych członków gabinetu o tem, co zaszło. Gubernator, który również chory jest na febrę, udał się pospiesznie na dworzec kolei i stojąc na lokomotywie, popędził za królem.

W parę minut później uczynili toż samo minister wojny i wielu oficerów, tak, że wkrótce króla w Aranjuez wspaniała otoczyła świta.

Tymczasem w Madrycie wieść o podróży króla do Aranjuez wywołała ruch, coraz to bardziej wzrastający. Słynna „Puerta del Sol“ jak również brama pałacu królewskiego były otoczone tłumami publiczności. Królowa modliła się pod ten czas w kaplicy, ale musiała wyjść na balkon i pokazać się ludowi, który powitał ją entuzjastycznemi okrzykami.

Król w Aranjuez zwiedził naprzód szpital wojskowy. Oczywiście, nikt tam nie spodziewał się jego przybycia. Zaraz przy wejściu skłonił się głęboko jednej z sióstr miłosierdzia i ucałował jej rękę. Potem zbliżył się do każdego chorego po kolei — każdego pocieszał. Pozostawił też 5000 franków na pokrycie pierwszych potrzeb. Następnie udał się do szpitala publicznego. Tu było na co patrzeć: 230 chorych na cholerę — a z tych 60 w agonji. Król wszedł spokojnie, z twarzą pogodną, nawet trochę uśmiechniętą (?). Chorzy sami prosili króla, ażeby się cofnął — atoli król nie opuścił szpitalu, dopóki nie zarządził potrzebnych środków postępowania. Potem udał się do koszar wojskowych. Każdemu oficerowi uścisnął rękę przy powitaniu. Oficerowie wszyscy oświadczyli, że ani myślą opuszczać miasta, owszem mają silne postanowienie wraz z ludnością dzielić niebezpieczeństwa epidemji.

Entuzjazm dla króla wzrastał z każdą chwilą, i wkrótce doszedł do szczytu. Wszędzie witano go z zapałem. Udał się potem do pewnego domu, gdzie złożono ośm sióstr miłosiernych, dotkniętych epidemją; tu dowiedział się, że nie przyjmują one z reguły innego pożywienia prócz suchego chleba. Wtedy zbliżył się do nich i rzekł: „Wasz przyjaciel i największy waszego poświęcenia wielbiciel prosi, w imię ludzkości, abyście podczas epidemji ustąpiły od zwyczaju; musicie jeść mięso“. W tej chwili zapanowało powszechne rozrzewnienie — nikt nie mógł łez ukryć. Na ulicach krzyczano, ażeby król wyjeżdżał co prędzej.

W Madrycie pod ten czas zaczęto się burzyć formalnie. Niezliczone tłumy zgromadzone przed rezydencją, wołające co chwila niech żyje rodzina królewska, nagle jakby na dany znak zwróciły się ku kolei, ażeby tu oczekiwać powrotu dzielnego monarchy. Nie mogąc doczekać się pociągu, lud wyszedł torem naprzeciw niego. Pociąg musiał zatrzymać się o milę przed dworcem. Na czele ludu była królowa. Zaledwie król ujrzawszy co się dzieje opuścił wagon, przypadła ku niemu małżonka. Powietrze napełniły grzmiące okrzyki radośne ludu — a widowiska samego opisać żadne pióro nie jest w mocy. Monarsza para otoczona była ludem tak ściśle, że zaledwie z wielkiemi trudnościami mogła się zbliżyć ku miejscu przeznaczonemu do dopełnienia przepisów sanitarnych. Powóz ciągnęli ludzie. Niech żyje dzielny król — niech żyje Alfons XII; tak ma robić monarcha! Niech żyje król kochający naród! — to były okrzyki nieustające podczas całej półgodzinnej drogi z dworca do pałacu. Na „Puerta del Sol“ kilku pauprów podmówionych krzyknęło: Niech żyje republika! — ale natychmiast odpowiedziały silne głosy: Precz z republiką! i przywtórzył im jednozgodny okrzyk całego ludu: „Precz, precz z republiką!“

I.

Wyznajemy z góry, że odpowiedź *Pester Lloyda* wzbudziła w nas zadowolnienie, ale zarazem wprowadziła w pewien ambaras. Zadowolnienie pochodziło ztąd, że dziennik węgierski nie dotknął już wcale większej części naszych wywodów i twierdzeń, nie usiłował im przeczyć, a więc *tacite* przyznał ich słuszność. O tyle też utorowana została droga do zupełnego między nami poruzumienia. Nie spotkaliśmy się już bowiem z zarzutami niewczesnej jakiejś reakcji, ani z obawami o język niemiecki, ani wreszcie z niejasnemi przeczuciami jakiegoś zamachu na jedność państwa. Natomiast punkta sporne, które *Pester Lloyd* uznał jeszcze za właściwie podnieść, nie zostały poparte faktami, ani rzeczywistemi stosunkami, ale wyłącznie przypuszczeniami i ewentualnościami. Ta okoliczność utrudnia nieco dyskusję, gdyż ogranicza ją poniekąd do teoretycznych rozumowań i do sfery uczuć. Jednak przy dobrej woli wzajemnej, dalsza rozmowa zapewne nas nie poróżni.

Zupełnie słuszne jest stanowisko *Pester Lloyda* pod tym względem, że chce mieć zapewniony stały, konstytucją określony *modus* traktowania spraw wspólnych. Jednakże według ustaw zasadniczych nie może to wcale Węgrów obchodzić, czy i o ile części składające Austrję, a więc jej kraje koronne są równouprawnione, lub tylko do pewnego stopnia uprawnione, a nawet w jaki sposób są ugrupowane. Są to bowiem sprawy wyłącznie wewnętrzne. Sposób organizacji Rady państwa jest również dla Węgier rzeczą obojętną, byle był stale zapewniony według brzmienia konstytucji wybór członków wspólnych delegacyj przez posłów każdego kraju.

Owóż co się tyczy wyboru tych delegacyj, to nie przypominamy sobie wcale, aby w tej mierze nawet z szeregów rzadkich *exaltados* podniesiony był kiedykolwiek jakiś postulat, czy objawiona jakaś tendencja przeciwna. Ale na nasze twierdzenie, że *exaltadosy* nigdy dotąd nie wywierali wpływu na parlamentarną ani państwową akcję, odpowiada *Pester Lloyd* uwagą, że w umysłach i na zebraniach wibrują niepokojące prądy. Pozwalamy sobie zrobić zastrzeżenie, że objawy tego rodzaju nie należą do zakresu naszej dyskusji. Propagandy wszelkie i wykroczenia, jakkolwiek są smutne, nie obciążają przecież żadnego kraju i ludu jako całości, ani też żadnego rządu i państwa.

Przeciw propagandom zgabnym stoi wszędzie propaganda zdrowa i dojrzała, a wykroczenia należą do policji i do sądów. Że zaś propagandy skrajne, prowadzone wśród ludów słowiańskich, nie mają u nich zgoła żadnego znaczenia i nie wywierają wcale wpływu na ich usposobienie i zachowanie się w akcji politycznej, dowodem tego jest całe postępowanie w Radzie państwa prawowitej reprezentacji tych krajów i ludów, jakoteż wszystkie rezultaty wyborów.

Prądy rozmaite zawsze i wszędzie na świecie były i będą. Ale jeżeli kto gorszy się temi lub owemi *exaltadosami* w krajach nie-niemieckich, to niechajże równocześnie nie pomija *exaltadosów* antipaństwowego kierunku *nurdeutsch*; a w ogóle niechaj to zgorszenie po za właściwą miarę nie wykracza, niechaj nie mąci sądu w sprawach politycznych. Mrzonki i strachy na wróble nie są faktami. Zresztą obawy wszelkie są rzeczą subjektywną, nieobliczalną, jeżeli nie są oparte na faktach politycznego znaczenia, za które jakiś kraj i lud cały odpowiadaćby musiał.

Jeżeli jednak *Pester Lloyd* twierdzi, że nawet w trzeźwem Kole polskiem pojawiają się cele, które mogłyby naruszyć jednolitość i energią państwowej zdolności do akcji, — to zarzut ten ogólnikowy musimy wprost odeprzeć, musimy mu nawet zaprzeczyć — i poprosić o dowody. A przebiegając w pamięci całą działalność naszego Koła, poważamy się nawet twierdzić, że *Pester Lloyd* nie zdoła żadnego dowodu, żadnego faktu przytoczyć na poparcie swego zarzutu.

Bo to, że Galicja z dotychczasowego wymiaru autonomji nie jest zadowolnioną, nie powinno, zdaniem naszem, razić Węgrów, narodu przywiązanego do wolności i samodzielności. Owszem powinni oni z uznaniem i sympatją patrzeć na rozumno-umiarkowane jej starania do rozszerzenia tej autonomji. Mówiąc to jednak, upraszamy *Pester Lloyd*, aby nie wkraczał w sferę urojeń, lecz pozostał na gruncie rzeczy pozytywnych. A stojąc na tym gruncie, przypomni on sobie niezawodnie, że Galicja posiadała autonomiczne prawo wybierania przez Sejm krajowy posłów do Rady Państwa. Przemoc niemieckich liberałów pozbawiła ją tego prawa. Czyliż dążenie do odzyskania go ponownie, narusza w czem jedności państwa, zdolności do akcji rządu, stosunku Przedlitawii do Węgier? Dotknijmy jeszcze drugiego punktu. Galicja posiadała autonomiczne prawo, że nauczycieli szkół średnich mianowała krajowa Rada szkolna. Cóż mogliby Węgrzy mieć przeciw temu, aby odzyskała to prawo? Wszak minister oświecenia posiadałby mimo to pełne atrybuta swej władzy przełożonej, a całe ustawodawstwo uniwersyteckie należałoby jak dotąd, wyłącznie do rządu centralnego i do Rady państwa. Nie chcemy mnożyć przykładów, ale te dwa wystarczą, żeby pokazać, w jakich to ramach mieszczą się autonomiczne nasze tendencje. Wiele z tych postulatów, do których spełnienia dążymy, były już prawem nie w ubiegłych wiekach, ale w niedalekiej przeszłości, w erze konstytucyjnej, wtedy, gdy przewódcy Niemców w Austrji jeszcze rzetelnie rozumieli, że wszystkie ludy i kraje Monarchji, jako solidarnie z sobą sprzężone, powinne mieć jedną miarą, wymierzoną sobie: wolność i autonomię. Z czasem ci sami przewódcy Niemców przez żądzę władzy, przez egoizm odstąpili od zasad prawdziwej wolności, a idąc w tym kierunku dalej, doszli dziś do tego, że utracili nawet prawo do używania chorągwi liberalnej.

Bo ich liberalizm jest jeno egoizmem, ścieżką do monopolu, a tylko wtedy maskuje się względami na jedność państwa, jeżeli mu to na rękę; a nie ma zaś zgoła poczucia potrzeb państwowych i kieruje się małostkowemi poglądami, ilekroć interes stronnictwa w grę nie wchodzi — jak to było w sprawie ustawy o obronie i w sprawie okupacji.

Nie o słowa nam idzie zaprawdę. Niech bowiem *Pester Lloyd* rozważy tę ogromną zmianę jaka zaszła w usposobieniu i w działaniu autonomistów od czasów objęcia rządów przez hr. Taaffego. Dawniej była mowa o federacyjnym ustroju i o zmianie konstytucji w tym kierunku. Federacyjny ustrój — to znaczy albo związek państw, albo państwo związkowe, złożone z pewnych odrębnych grup. Nawet w tym ostatniem ustroju może być państwo jednolitem, czego do-

---

ŻYWOT Ś. JOZAFATA KUNCEWICZA

męczennika, Arcybiskupa płockiego,

opowiedziany na tle historji Kościoła ruskiego, według dzieła O. Guépin, z przedmową

X. KALINKI C. R.

Lwów. Gubrynowicz i Schmidt 1885.

Nie dalej, jak lat temu trzydzieści, oświeceńsza publiczność polska miała o unji i obrządku greckim bardzo niedokładne, lub dziwaczne pojęcia. O początku i dziejach unji, zkąd ona wyszła i jak stanęła, co znaczyła dla Polski, dla czego nie wydała spodziewanych owoców i upadła, wiedziano tyle, co nic. W oczach wielu, grecki obrządek uchodził za religię podrzędnego gatunku, dobrą dla pospólstwa, skazaną niejako na wymarcie, przez stopienie się w części z kościołem łacińskim, w części z prawosławiem. Mało kto słyszał, że w Biały na Podlasiu u Bazylianów spoczywają zwłoki błogosławionego Jozafata, umęczonego za wiarę przez schizmatyków; cześć jego, jeszcze w końcu zeszłego wieku między ludem miejscowym żyjąca, całkiem poszła w zapomnienie. Dopiero za naszych najświeższych czasów kwestja unji stanęła na porządku dziennym. Emigracja polska spróbowała przeciwstawić na Wschodzie propagandę katolicką propagandzie rosyjskiej, zgromadzenie Zmartwychwstańców objęło misję w Bułgarji, zajęło się bliżej dziejami unji, wskrzeszono pamięć Jozafata Kuncewicza. W Wielkopolsce i w Zachodnich Prusach powstały bractwa pod wezwaniem bł. Jozafata, w celu wspierania misji bułgarskiej. Przywódzcy ruchu 1861 r. używający religji za środek pociągnięcia mas, urządzeniem demonstracyjnej pielgrzymki do grobu męczennika, przyłożyli się do spopularyzowania jego nazwiska. Emigracja robiła w Rzymie starania o kanonizację św. Jozafata, z jej inicjatywy opat klasztoru Benedyktynów w Solèsmes polecił O. Guèpin napisać żywot męczennika. Jak się ta książka urodziła, ile kosztowała pracy zakonnika, który nigdy pierwej nie trudnił się polskiemi rzeczami, opowiedział w przedmowie do polskiego streszczenia ks. Kalinka, jeden z kolaboratorów autora. Dzieło O. Guèpin, napisane dla obznajmienia europejskiej publiczności z przedmiotem zupełnie nieznanym, zawarło oprócz żywota świętego, rys dziejów unji, kościoła ruskiego i nierozłącznych z tamtymi dziejów Polski, materje niezmiernej rozległości, na zgłębienie i samodzielne opracowanie których życie i siły jednego człowieka nie wystarczają. Podziwiać trzeba pracowitość i dzielność umysłu młodego Benedyktyna, że nie utonął w tym oceanie wieków i wypadków, a jeśli mnóstwa nie wyświecił wątpliwości, to nie jego wina: jedne punkta na zawsze podobno zagadką pozostaną, drugie wyjaśni może kiedyś mozolne badanie zbiorowe. Edycję francuską spotykało się u nas dość często leżącą na stole, bardzo jednak, tak, jak na to zasługiwała, rozpowszechniona nie była, a dziś już poszła w zapomnienie. Dla tego pożytecznym jest uczynkiem wydanie dzieła O. Guèpin w polskiem, dla wszystkich przystępnem skróceniu, któremu jedno tylko może zarzucićby się dało, że usunięto zeń wiele historycznych szczegółów i polskim czytelnikom pożądanych, bo po prawdzie mówiąc, niewiadomych i nieznajdujących się gdzieindziej.

Czytając z uwagą ten żywot męczennika unji, czuje się najlepiej potrzebę książki, opowiadającej wiernie i treściwie dzieje unji w związku z dziejami naszego narodu. Dla Polski unja była sprawą najważniejszą między najżywotniejszemi. Przywracając własną ludność schizmatycką do jedności wiary, Polska zyskiwała zasługę w obec Boga i cywilizacji, z własnego wnętrza usuwała ferment niezgody, jakim jest zawsze i wszędzie różność religji; w końcu, brak obronnych granic naturalnych od północy i wschodu, zastępywała choć w części duchową i cywilizacyjną solidarnością ludu ukrainnego z resztą narodu. Przez schizmatycką ludność sięgał wpływ Rosji ku sercu Rzeczypospolitej, tę samę ludność burzył Turek, a wiadomo wszystkim czem stała się dla Polski w XVIII. wieku kwestja inowierców w stosunkach z sąsiedniemi mocarstwy. Przez unję także katolicyzm, po ludzku sądząc, mógł dotrzeć dalej ku północy, zdobyć Rosję i ze stosunków polsko-rosyjskich wyrugować antagonizm religijny, będący aż do dni naszych przeszkodą do wszelkiego *modus vivendi*, do jakkolwiek znośnego pożycia, które i za czasów niepodległej Rzeczypospolitej było ze wszech miar pożądanem, bo los mieszcząc obok siebie te dwa narody, nie oddzielił ich między sobą ani pasmem gór, ani żadną rzeką, do przebycia trudną. W tem rozumieniu unja kościelna była tem, co nazywają historyczną misją Polski. Tę misję spełnić usiłowaliśmy; nasi królowie i nasze królewięta, nasi biskupi i nasze duchowieństwo, nie zawsze i nie wszyscy, ale wielu między nimi, szczerze i sumiennie przykładali rękę do dzieła unji, tylko nigdy nie stało nam tchu, żeby rzecz rozpoczętą dokonać i utrzymać, a w tym punkcie dzieje unji są najwymowniejszym przykładem, wyświecającym wszystkie niedostatki i słabości naszego układu społecznego i politycznego, wszystkie nawet wady narodowego charakteru. Żeby dzieło unji doprowadzić do końca i przy życiu utrzymać, żeby unję uczynić prawdziwą, silną, żywą i płodną, trzeba było być przywiązanym do kościoła katolickiego, przejętym jego znaczeniem i doniosłością jego posłannictwa, wiedzieć, ile warta jedność wiary dla ludności i dla narodu, a oprócz tego wszystkiego, zdawać sobie dobrą sprawę z warunków, w jakich kościół może swoje posłannictwo wykonywać, jakich koniecznie potrzebuje, żeby módz uczyć, prowadzić, baczyć nad całością i czystością wiary, nad utrzymaniem karności, słowem działać i zbierać owoce swego trudu. Kościół ma Boski początek, ma sobie przyobiecane światło i pomoc z góry, bez tego dawnoby był uległ pod ciosami nieprzyjaciół, ale trwając na ziemi, działając między ludźmi, na ludzi i przez ludzi, nie może obejść się bez środków niezbędnych przy wszelkiem ludzkiem działaniu, wiernych wykonawców, światłych przewodników i nauczycieli, szkół dla wychowania jednych i drugich, chleba powszedniego dla sług swoich, funduszów na opędzenie tysiącznych wydatków, możności wykonywania ciągłego nadzoru nad podwładnymi. Tego wszystkiego dostarczyć winne było Kościołowi społeczeństwo i państwo polskie, jeśli chciały zbierać plon z posiewu, rzuconego aktem unji kościelnej. Tymczasem cóż się stało?

Zarzucają unji, że była od początku dziełem połowicznem, a jako takie, skazanem na nietrwałość i upadek. Według wielu detraktorów unji, należało albo wszystkim schizmatyckim poddanym Rzpltej nałożyć choćby gwałtem obrządek łaciński w całej czystości, lub też zostawić ich schizmatykami i zorganizować w Polsce Kościół wschodni rzadowy, mniej więcej w formie takich kościołów, dziś w Austrji istniejących. Na papierze, łatwo teraz w ten sposób takie kwestje rozstrzygać. Kiedy unia w Brześciu nastąpiła, nikt nie mógł przewidzieć, jaką koleją rzeczy pójdą za parę wieków. Żeby schizmatyków siłą przeprowadzić na łaciński obrządek, trzeba było mieć siłę do rozporządzenia i wolę do użycia tej siły. Otóż, nikt podobno siły używać nie chciał dla rozmaitych powodów, a znając twardość ludu ruskiego w przywiązaniu do byzantyńskich form, wielkie zachodzi pytanie, czy Polska kiedykolwiek zdolna była złamać upor, we krwi leżący. Słabość państwa polskiego stała również na przeszkodzie w utworzeniu odrębnego Kościoła wschodniego pod zwierzchnictwem państwa. Wszak mieliśmy w Polsce Kościół wschodni, ale hierarchia jego brała władzę z Carogrodu, z Moskwy, z Petersburga, rzadko dbając nawet o formalne uznanie Warszawy. Unia godziła kardynalne sprzeczności, przywracała jedność dogmatyczną i hierarchiczną, pozostawiając ludowi i duchowieństwu to, o co najbardziej dbali i dbają, język, liturgję, komunię pod dwiema postaciami, małżeństwo księży, kalendarz, obrzędy i zwyczaje. Tylko za tę cenę unia była możliwą. W końcu, unia nie była wynalezioną *ad hoc* do wyłącznego użytku Polski, lecz istniał precedens, z którym liczyć się wypadało, unia florencka, zawarta między papieżem a cesarzem wschodnim.

H. L.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wodem jest jednolite państwo węgierskie, w którego skład wchodzi przecież samodzielne królestwo Kroacji. Ale dzisiaj autonomiści austrjaccy nie domagają się już federalizmu i dążenia ich mieszczą się ściśle w ramach konstytucji, która zapewne przecież nie jest federalistyczną. Żądają oni tylko wykonania i przeprowadzenia zasad w konstytucji zawartych.

Pytamy tedy, jakim sposobem to ich żądanie, czysto konstytucyjne, może Węgrów niepokoić? Więc skoro powyżej zażądaliśmy od *Pester Lloyda*, aby nam przytoczył dowody, to teraz zrozumie, dlaczegośmy oświadczyli, że dowodów tych nie znajdzie i nie zdoła nam wykazać, iż jednolitość państwa i jego zdolność do akcji może coś ucierpieć od autonomistycznych postulatów Galicji. Nie idzie tu bowiem wcale o jakiś pluralizm, ale jeno o wolność, o równouprawnienie, a więc o możność rozwoju dla każdego kraju według jego właściwości; nie idzie też wcale o rozdrobnienie i utrudnienie akcji rządowej i administracyjnej, ale o ułatwienie i uproszczenie całej administracji państwa. Tak jest — bo w państwie tak obciążonem jak Austrja, rzeczą jest polityki i patrjotyzmu dążyć do ulżenia mu ciężarów.

Nie rozumiemy też absolutnie, do czego się odnoszą wzmianki *Pester Lloyda* o możności naruszenia państwowej zdolności do akcji pod względem dyplomatycznym, handlowo-politycznym i militarnym? Przecież nawet w razie zupełnego przeprowadzenia autonomji owe atrybuta państwa nie byłyby zgoła niczem nie naruszone. Czyliż autonomiści dążą do odebrania władzom centralnym i Radzie państwa któregokolwiek z przywilejów tej kategorji? Nie wiemy ani o jednem takiem żądaniu. Wiemy natomiast, że na wewnątrz przy najszerszym systemie autonomicznym nie straciłaby nic zgoła powaga rządu, państwa, Korony, bo naczelne władze krajowe musiałyby dla każdego swego rozporządzenia mieć najwyższe potwierdzenie, które nie nastąpiłoby, ilekroć rząd centralny miałby cośkolwiek do zarzucenia. A znowu czyż najwyższe trybunały sądowe i administracyjne, jedne dla całego państwa, przestałyby być tem, czem są; czyż moneta, wojsko, prawodawstwo, kodeksa cywilne i karne, cała ustawa zasadnicza dla spraw wspólnych, stałyby się czem innem niż są obecnie?

Jakkolwiek nie idzie już dzisiaj autonomistom o federalizm, to jednak nie możemy pominąć uwagi *Pester Lloyda*, że w ubiegłych wiekach przynosił federalizm szkodliwe dla państwa owoce. Nie możemy zaś pominąć głównie dla tego, że fakt ten, któremu prawdziwości nie zaprzeczamy, nic zgoła nie dowodzi, albowiem jakżeż łatwo i dotykalnie moglibyśmy udowodnić, że także centralizm był zgubnym, i bodaj czy nie stokroć zgubniejszym dla państwa.

A lubo *Pester Lloyd* prawie już nie wyraża obawy o jedność państwową, to przecież przewiduje pewne trudności zewnętrznej i militarnej akcji państwa, takie mniej więcej, jakie tworzyła biurokracja dawnych kancelaryj dworskich. Alež przecie autonomiści nie mają wcale zamiaru wskrzeszać pogrzebanych upiorów? Nie należy przesadzać. Formy rządów, sposoby służby wydoskonaliły się także. To, na co dawniej kancelarje dworskie za czasów zopfu potrzebowały długiego czasu, tysiącznych formalności i pisaniny, to wszystko dzisiaj może być załatwione za pomocą telegrafu, telefonu i kolei żelaznych bez żadnej straty czasu, zwłaszcza, że zniesienie biurokratycznych utrudnień jest właśnie także jednym z postulatów programu autonomistów.

Nim zamkniemy ten artykuł, musimy Węgrom jeszcze jednę rzecz powiedzieć, bo oni ją i zrozumieją i odczują. Naród polski jest jednym z tych właśnie, który doszedł do stanowczego przekonania o konieczności silnego rządu. Rozważa on i ubolewa nad tem, o ile brak takiego potężnego rządu centralnego przyczynił się do jego narodowych nieszczęść. Cała nowa szkoła historyczna polska opiera się na tem przekonaniu. Więc Polacy nie mogą być podejrzywani o to, jakoby siłę rządu centralnego osłabić chcieli. Od takiej tendencji są oni zupełnie wolni, ale niemniej są przekonani, że sprawiedliwa, z konstytucją zgodna, szeroka autonomja, przyczynia się nie tylko do normalnego rozwoju krajów koronnych, ale nadto nie naruszając w niczem jedności i siły państwa, podniesie ją, bo opiera ją na wzroście sił wewnętrznych każdej prowincji i ogólnem zadowolnieniu ludów.

Niech nam wolno będzie zrobić jeszcze jednę uwagę psychologiczną.

Zdaje nam się, że gdyby o autonomiczny ustrój państwa dopominali się Niemcy, toby w tem nie widziano żadnego niebezpieczeństwa. Z tradycji, z przyzwyczajenia nie podejrzywanoby ich o zamachy na jedność i siłę państwa. Dla czegoż podejrzywają o to kraje i ludy nie-niemieckie, skoro rzecz jest ta sama?!

Pomijamy już kontrowersję o koronę czeską, o której wspomnieliśmy jedynie dla przykładu. Kwestja ta nie jest aktualną, nie stoi bowiem wcale na porządku dziennym, tak samo jak kwestja wydzielenia Galicji ze związku krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Zaznaczyliśmy wszakże, że żadne postulata autonomistów nie sięgają po za istniejącą konstytucją, a nawet, co więcej, że z uprawnionych i konstytucyjnych postulatów stoją na porządku dziennym tylko najskromniejsze. Umiarkowanie, liczenie się z danemi warunkami, z potrzebą pokoju wewnętrznego, wstrzemięźliwość i dojrzałość polityczna po stronie kierujących czynników krajów i ludów nie-niemieckich; są tu faktycznie i niezaprzeczalnie tak wielkie, że nawet nie ma pozoru do obaw i alarmów.

I spodziewamy się, że Węgrzy uznają to i przekonają się, że szowinizm, nieprzejednalność, egoizm, przesada są tylko po stronie exaltadorów opozycji i ich organów; spodziewamy się zatem, że autonomiści zyskają w Węgrach życzliwych i przekonanych sąsiadów i obrońców.

Korespondencje.

Kraków dnia 9. lipca.

(§) Telegramy, jakie nadeszły dzisiaj w ciągu dnia z Oświęcima, wskazują następujący stan wody na Wiśle i Sole: Wczoraj o godzinie 8-ej wieczorem stan wody na Wiśle wynosił 2·70 m. nad zero, a na Sole 1·30 m. Dzisiaj o godz. 9 rano stan wody na Wiśle wynosił 2·15 m. nad zero, a na Sole 1·60 m., zaś o godz. w pół do 5-ej po południu wynosił na Wiśle 2·65 m., a na Sole 1·70 m. Wynika stąd, że gdy wody Soły wzrastają ciągle, Wisła opadła w południe, a po południu przybrała.

Wody od Oświęcima napływają w okolice Krakowa w ciągu kilku godzin i podnoszą stan wody Wisły pod Krakowem. Stan ten wynosił wczoraj w południe pod mostem Podgórskim 2·40 m. nad zero, wieczorem zaś o godzinie 8-ej 2·80 m. Dzisiaj rano o godzinie 6-ej wykazał pomiar 2·96 m., w południe 3·05, a o godzinie 4½ po południu 3·08. Woda więc wzrasta, acz powolnie. W roku zeszłym w czasie największej powodzi wynosił stan wody na Wiśle 4·10 m. nad zero.

Rybacy spodziewają się, że klęska nie przybierze znacznych rozmiarów. Mimo to stała się ona już po części faktem, a ponieważ deszcz leje z małemi przerwami, przeto niebezpieczeństwo nie ustąpiło dotąd.

Stan rzeczy pod samym Krakowem przedstawia się następnie: Przepływająca przez Błonia miejskie Rudawa, która wpada do Wisły przy moście zwierzynieckim: nie mogąc przeprzeć bystrych nurtów Wisły, gnanej dopływami górskiemi, zatrzymała się w biegu i rozlała po Błoniach tak, iż komunikacja jest utrudnioną, a willę hr. Dębickiego (Wenecja) musiano opróżnić z mieszkańców. Przytykająca do Rudawy dzielnica Smoleńsk, nawiedzona w zeszłym roku powodzią, jest dotąd tylko zagrożona. Rzeczka nie wystąpiła tutaj z dość głębokiego koryta, zapełnia je jednak po brzegi. Dzielnica Kazimierz broniona jest od Wisły wałem, usypanym u wylotu Starej Wisły. Wał ten musiano wczoraj wzmocnić, używając do robót więźniów, którym takie kursa nietylko w czasie powodzi, byłyby bardzo zdrowemi, bo nauczyłyby ich robót ziemnych.

Inne dzielnice nie były zagrożone, mimo to wszakże administracja miejska czuwała i czuwa przez noc i dzień nad całem Powiślem z uznania godną gorliwością.

Prezydent Szlachtowski i wiceprezydent Schmidt wraz z dyrektorem budownictwa Niedziałkowskim doglądają wszystkich stanowisk. Żołnierze inżynierji z łodziami trzymają się w pogotowiu. Powyżej Krakowa, mianowicie od szosy bielańskiej do Piekar i Czernichowa, grunta stoją ciągle pod wodą. Tożsamo poniżej Krakowa zacząwszy od Mogiły (1 mila) aż do Niepołomic (3 mile) pokryły się grunta wodą; żyta wyglądają z niej tylko kłosem, owsy, jęczmiona i ziemniaki skryły się pod nią zupełnie.

Według doniesień ze Skawiny, powódź szaleje tam w całej pełni. Skawinka i Wisła wylały. Kilka wiosek powiatu wadowickiego i wielickiego zupełnie pokryte wodą, mianowicie Brzozów, Kopanka, Facimiech, Wozowice, Ochodza (tu spustoszenie ogromne) i Borek. Komunikacja na kolei transwersalnej dla ruchu towarowego przerwana, osobowy ruch odbywa się z przesiadaniem osób.

Z Nowego Sącza donoszą również o silnem wezbraniu Dunajca, które jednak było tylko chwilowe w skutek oberwania chmury. Mimo to łącznie z innemi dopływami dostarczy Dunajec Wiśle więcej burzącego żywiołu.

Z innych okolic kraju nie nadchodzę niepokojące relacje, z czego wynika, że tylko Wisła i zachodnie jej dopływy do Dunajca zwarły się, by rolnikom wydrzeć plony tuż przed jego zebraniem. Jeżeli powódź nie przybierze szerszych rozmiarów, szkody w plonach mimoto będą wielkie, bo w skutek ciągłych i silnych upałów, wyglądają łany zboża tak, jakby na nich plony garściami pozwijano i przytłoczono do ziemi. Żniwa się opóźnią, a trawa porośnie po przygniecionych zbożach, udaremniając ich zbiór, choćby tymczasem nie zgniły.

Nadzieje rolników giną więc znowu, a przybywa nowy argument za regulacją rzek galicyjskich.

Pan Namiestnik przejeżdżał dzisiaj przez Kraków, spiesząc z Wiednia do Lwowa. Na dworcu kolejowym wysłuchał pan Namiestnik sprawozdań urzędowych o stanie grożącego niebezpieczeństwa.

Wiedeń 8. lipca.

(X) Jak najzawilsze rachunki dadzą się sprowadzić do czterech porosłych działań, podobnie ma się rzecz z kwestją ceł, która stoi w Austro-Węgrzech na porządku dziennym. Wojny nikt dobrowolnie prowadzić nie zechce, lecz jeżeli kto inny, a zwłaszcza sąsiad chwyta się środków takich, które noszą na sobie znamię ataku, to trzeba się bronić. Skoro Niemcy przyjęły system autonomicznych taryf cłowych, kierując się jedynie i wyłącznie swojemi interesami, bez żadnego oglądania się nie na cudze interesa, ale na jakiekolwiek układy wzajemne z innemi państwami; skoro Francja przyjęła również system ceł autonomicznych, protekcyjnych, to Austrja mogłaby nie zważać na to tylko w dwóch wypadkach. Albo gdyby z innemi państwami nie miała żadnych stosunków, albo też, gdyby miała tak rozległe, różnostronne i niezależne od siebie pola i drogi zbytu dla swojej produkcji, że utrudnienie, lub zamknięcie zbytu na jednym lub na drugim targu byłoby dla niej całkiem obojętnem. Tymczasem stosunki rzeczywiste są wręcz odmienne od tych przypuszczeń; więc też i polityka handlowo-cłowa Austro-Węgier musi się obliczać z utrudnieniami nowemi. Nie ma na razie innej drogi, tylko taryfy autonomiczne. Będą one w pewnej mierze retorsją, ale tem gorzej dla innych.

Stosunki ekonomiczne europejskie muszą przejść przez stadjum wojny wszystkich z wszystkiemi. Tylko zaślepieni doktrynerzy i obrońcy nie całości interesów państwa, ale zaledwo jednej cząstki kapitalistów, mogą szermierzyć za wolnością handlową, bez uwzględnienia istotnych potrzeb. Można przypuszczać, że stadjum to wojenne będzie przejściowem, już dla tego, że tymczasem pozmienia się wiele stosunków w różnych państwach pod względem przemysłu i handlu, oraz dla tego, że doświadczenia nabyte wskażą może kiedyś inne drogi. Lecz na teraz nie ma innej, tylko obrona cłowa rolnictwa i przemysłu. Innego stanowiska zdaje się oba rządy, austrjacki i węgierski, w rozpoczętych naradach zająć nie mogą, a ztąd wynika, że wszelkie pogłoski o projektach, a nawet pojawiające projekta, na dzisiaj nie mają uzasadnienia i znaczenia.

Stanowisko autonomiczne jest też obecnie nader ułatwionem w skutek tego, że Węgry uznają nietylko potrzebę równorzędnej obrony przemysłu, co uważano dotąd za interes wyłączny Austrji, ale owszem doszli do przekonania, że takiej samej obrony wymaga już i węgierski przemysł. Mianowicie ze studjów, do których daje sposobność wystawa węgierska, wyciągają wnioski, że poczynili w przemyśle postępy znacznie większe, niż się im samym zdawało. Istotnie też, o ile można się dowiedzieć cośkolwiek o obradach ministrów, które są zamknięte i dopiero przygotowawcze, to jest pewnem, że co do zasad i kierunków panuje między obu rządami zupełna zgodność, a jest to okolicznością szczęśliwą, że sprawy cłowe i sprawy ugodowe wewnętrzne równie się załatwiają.

W kwestji bankowej nietylko organa oppozycyjne, ale także *Fremdenblatt* występuje wręcz przeciw wszelkim polskim i czeskim żądaniom. I zaraz wytaczane bywają działa o federalizowaniu banku i t. p. *Fremdenblattowi* się zdaje, że powinien zawsze lać zimną wodę i straszyć, ażeby przez to nienasyconych skłaniać do umiarkowania. Nierównie lepszą oddałby usługę państwu, gdyby zamiast straszyć, szukał dróg pośrednich, a pozbył się negowania wszystkiego, cokolwiek z Czech lub z Galicji wychodzi. Trzeba rzecz właściwie określić: idzie o to, żeby kraje koronne pod względem ekonomiczno-finansowym szybciej, energiczniej, samodzielniej rozwijać się mogły; żeby za tem do tego celu działalność banku została zastosowaną. W jakiej formie ma się to stać, o to może się toczyć dyskusja; o nazwy zapewne ani Polacy, ani Czesi spierać się nie będą.

Ale to musi przyznać każdy nieuprzedzony, że dobro państwa wymaga i zależy od rozwoju krajów, że bogactwo krajów i wzrost ich stolic nie tylko nie stoi w sprzeczności ze świetnością stolicy państwa, ale przeciwnie, tylko wtedy będą mogły na wielką skalę funkcjonować i zbiegać się w Wiednju wielkie arterje ruchu ekonomicznego, jeżeli będą odżywiane wzrastającym ruchem krajów. Weźmy przykład. Jeżeli w krajach będą powstawały wielkie przedsiębiorstwa, które są warunkowane położeniem i płodami natury tych krajów, to ruch wartości. produktów, pieniędzy, rozmiary kredytu, obroty akcyj i t. d. będą w miarę powstawania owych przedsiębiorstw wzrastały na centralnym placu wiedeńskim. I na odwrót plac ten dla obrotów swoich będzie wtedy w każdym kraju znajdował pole naturalne i stałe. Więc nie należy z góry straszyć federalizacją banku, ale należy wejść w istotę stosunków, a wtedy środki, które, gdyby nawet pod szablony federacyjne podciągać się dały, wydadzą się najprostszemi zarządzeniami, korzystnemi dla obu stron. Nie wchodzę tu w szczegóły, bo jeszcze właściwych substratów nie ma, dopiero są odosobnione głosy z krajów, a obrady szczegółowe także dopiero po zestawieniu postulatów się rozpoczną. W zasadzie tylko zaznaczam, że jak w polityce, tak i w tej sprawie, można się obejść bez szumnych haseł, a wtedy co do rzeczy samej łatwiejsze będzie porozumienie.

Ot woleliby ci, którzy negują i straszą podnieść i poprzeć raczej znakomity projekt *Pokroku*, który na nowo wziął inicjatywę co do pojednania Niemców i Czechów. Czemuż *Fremdenblatt* nie poleci tego projektu i czemuż nie rozważy, że gdy Czesi żądają pewnych zmian czy w statucie. czy w działalności banku, to zapewne Niemcy w Czechach, nie podejrzani o federalizm, zgodnie z nimi żądań tych bronić będą. Co do Galicji niema dotąd sformułowanych żądań kraju, prócz uchwał Towarzystw rolniczych. Owóż w tej mierze przydałaby się fachowa konferencja, nie zaś polityczny wiec projektowany przez mistrzów anarchii.

O jakichś naradach w tym czasie przewódzców prawicy, o jakichś zamiarach p. Grocholskiego — o czem pewne pisma krajowe znowu różne wymyślają wieści i telegraficznie przesyłają do dzienników wiedeńskich, nic tutaj nie wiadomo. Będzie czas i sposobność po temu, lecz tymczasem pisma owe muszą już gdzieindziej na kaczki polować.

MAŁY FELJETON.

Opium, morfina i eter.

Anglicy zawarli nowy z Chinami traktat co do sposobu oclenia opium — traktat, ułatwiający wielce import tej trucizny do Chin. W roku 1840 prowadzili oni zaciętą i krwawą wojnę w tym samym celu, a w interesie indyjskiego handlu, który za ten artykuł pobierał rocznego dochodu 300 milionów marek; dzisiaj zaś osiągnęli ten cel na drodze pokojowej, sposobem układu. Bo też tam, gdzie się poczyna handel, tam się kończy zwykle moralność angielska.

Nie od rzeczy więc będzie dla zillustrowania tego nowego traktatu anglo-chińskiego podnieść odczyt, który miał niedawno pan Regnard w Towarzystwie naukowem w Paryżu o rozpowszechnieniu trucizn modnych, opium, morfiny i eteru.

Turcy, a zwłaszcza ulemi, zażywają codziennie opium w formie małych pigułek po każdem jedzeniu. Pięć do dziesięciu centigramów tej trucizny, wywołuje przyjemne podniecenie psychiczne i intellektualne. Przy szybkiej jeździe konnej używają opium jako środka pokrzepiającego, a Mr. Burns opowiada, że po marszu 30-milowym koń i jeździec przez zażycie dozy opium, wynoszącej około dwóch gramów, nabrali nowych sił i byli zdolni do dalszej podróży. Wszelako opiomania, jako chorobliwy nałóg, jest w Turcji rzadszą, niż ogólnie mniemają. Zupełnie inaczej ma się rzecz w Chinach. Używanie opium zastępuje tam picie napojów spirytusowych i prowadzi do takich samych następstw. W wieku około 24 do 25 lat zaczyna Chińczyk palić opium, po 6 do 8 miesięcy doprowadza średnio do dziesięciu fajek dziennie, a po pięciu do sześciu latach jest już człowiekiem zupełnie zrujnowanym. Rodzaj opilstwa wzmaga się od lekkiego rozdrażnienia aż do zupełnego delirium. Z jaskiń, w których odbywa się palenie opium wypadają często ludzie jak szaleni i rzucają się na przechodniów z zamiarem bicia ich i mordowania. Policjanci są tam z tego powodu uzbrojeni w widła, któremi przyciskają pijanych opiofagów do ściany domów i tym sposobem ich rozbrajają.

W licznie odwiedzanych szynkowniach opiumowych istnieje osobna izba, w której zupełnie nieprzytomnych opiofagów układają na dywanach, związawszy ich wprzódy mocno.

Preparat chemiczny zwany opium zawiera 17 rozmaitych trucizn, z których najważniejszemi są morfina i kodeina. Morfina używa się także do wstrzykiwań podskórnych, stanowiących pierwszy krok do morfinomanji. Regnard opowiada w swym wykładzie, w jak przerażający sposób rozszerza się coraz bardziej, zwłaszcza w wyższych warstwach społeczeństwa francuskiego, zły zwyczaj wstrzykiwań morfinowych w celu wywołania sztucznej narkozy. Potrzebne do tego instrumenta, jak wstrzykawka i flakonik z morfiną, ukryte są pod najrozmaitszemi formami, bądź jako pudełko na zapałki, bądź jako tytonierka, breloki do zegarka itd. Zaopatrzone są przytem herbem i cyframi. Na 100 mężczyzn morfinomanów liczą 25 kobiet, oddających się temu samemu nałogowi. Najwięcej używają morfiny uczniowie medycyny, lekarze, Siostry miłosierdzia i dyakonki, albowiem pracując w szpitalach, mogą snadno dostawać tę truciznę. Skutki pierwszej injekcji są mniej więcej takie, jak pierwszego cygara: zawrót głowy, nudności, wymioty i lekka nieprzytomność. Ale wszystkie te niemiłe symptomy nikną wkrótce, a natomiast daje się czuć ogólne zadowolnienie, pozorne zwiększenie energji funkcyj zmysłowych i umysłowych. Główne niebezpieczeństwo leży w tem, że sprowadzenie takiego stanu jest możebne jedynie, jeżeli za każdym razem doza trucizny się zwiększa. Podczas gdy powszechnie jednorazową injekcję 10 centigramów uważają za zabójczą, to jednak pewien urzędnik magistratu paryskiego doprowadził do 35 injekcyj dziennie po 10 centigramów, czyli 3·5 grama dziennie bez utraty życia.

Zużywał on rocznie półtora kilograma opium, licząc więc gram po 2 franki, wydawał on rocznie na swój nieszczęsny nałóg 3000 franków. Jego organizm przyzwyczaił się tak dalece do tego nienaturalnego środka podniecającego, że bez niego nie mógł w żaden sposób pracować. Pewien lekarz w Wiedniu zaszedł przez zażywanie 10 centigramów dziennie morfiny tak daleko, że godzinami całemi leżał na sofie bez czucia i przytomności. Głównem jego pożywieniem była sałata, owoce i mleko. Pewnego dnia wziąwszy większą dozę, niż zwykle leżał czas jakiś nieżywy i z trudem tylko przywrocono go do życia. Mimo to zaraz nazajutrz zażył jeszcze większą dozę, ale tym razem do życia już nie wrócił. Bardzo często doznają morfiofadzy rozmaitych hallucynacyj, które się także objawiają kleptomanią. Tak n. p. w roku 1882 żona pewnego dentysty schwytana została na kradzieży w magazynach Luwru, została jednak uwolniona, albowiem uczyniła to w odurzeniu morfinowem.

Mniej niebezpieczna jest eteromania, albowiem brzydki ten nałóg trudniej da się ukryć z powodu zdradliwego zapachu eteru siarczanego. Z tego powodu oddają mu się przeważnie tylko na świeżem powietrzu. Policjanci i strażnicy skwerów londyńskich znajdują w parkach tamtejszych każdego prawie ranka znaczną liczbę flaszeczek, które zapachem swym zdradzają, że zawierały eter siarczany. Symptomy wywoływane przez eter są inne, niż od wstrzykiwań morfinowych.

Po pierwszych inhalacjach daje się spostrzedz uczucie niezwykłej świeżości w twarzy i organach oddechowych, potem zdaje się, jakoby jakaś zasłona przesunęła się przed oczy, następuje szum w uszach, zawrót głowy, hallucynacja, a w końcu sen. Eteromani są po większej części nałogowymi pijakami, którym alkohol już nie wystarcza. Zaczynają oni od wdechiwania, a kończą na piciu tej trucizny. I tak widziano w Paryżu młodego człowieka z bardzo dobrej rodziny, tarzającego się po ulicach, który przyzwyczaił się do używania eteru w czasie wojny. Pod wpływem trucizny wyrabiał on straszne rzeczy. I tak np. pewnego dnia zakupił w sklepie za 30,000 fr. rozmaitych przyborów do służby Bożej, włożył to wszystko na fiakra, pożyczył sobie od woźnicy 5 franków, upił się kupionym za nie eterem do nieprzytomności i w końcu rozpoczął z woźnicą bójkę, wskutek czego został uwięziony. Jego rodzina umieściła go na okręcie, aby go tem łatwiej strzedz w odosobnieniu. W Valparaise umknął on jednak i wrócił do Paryża. Tu w przeciągu 14 dni aresztowano go ośm razy i w końcu jako notorycznego szaleńca oddano do zakładu w Charenton.

Leczenie morfinomanji i eteromanji uważa M. Regnard za możliwe jedynie przy zupełnem odosobnieniu i powolnem, energicznem działaniu na siłę woli pacjenta. Wskazuje on na ogromne niebezpieczeństwo rozszerzania się tego nałogu, które jest bez porównania większe niż ogólnie mniemają i poleca przykład Niemiec, gdzie istnieją osobne zakłady dla takich i tym podobnych chorych. We Francji możliwe jest zamknięcie jedynie wtedy, jeżeli obłąkanie wyraźnie wystąpiło; dla tego proponuje Regnard odpowiednią zmianę ustawy, któraby dozwalała izolowanie morfinomanów i eteromanów.

Posiedzenie Rady miejskiej.

P. prezydent uwiadamia Radę, że na pierwszą wiadomość o pożarze w Horodence wysłał na ręce tamtejszego burmistrza 200 złr. na rzecz pogorzelców, co Rada przyjęła do wiadomości. Kilkotygodniowych urlopów udzielono pp. Blumenfeldowi, Korneckiemu, Gallowi i Goldmanowi.

W odpowiedzi na interpelacją p. Bodyńskiego oświadczył p. prezydent, że woda sprowadzona z Dubsówki na Wulce okazała się bardzo dobrą i przypływa ztamtąd w trzy razy większej ilości, niż się spodziewano, jednakże dla braku należytych rur dopiero w jesieni będzie można miasto w nią zaopatrzyć.

Po dwóch innych interpelacjach mniejszej wagi a to w sprawie wywożenja śmieci i usunięcia drzewa złożonego na ulicy teatralnej obok gmachu sądu krajowego, przystąpiono do porządku dziennego.

74)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nie otworzywszy nawet szkatułki zawołała Billota, zajętego jeszcze przygotowaniem wieczerzy dla jakichś panów i prosiła go, żeby zabrał puzderko, dla doręczenia go komu należało, bo nie chciała ani jednę chwilę zatrzymać tego w swem posiadaniu.

Oberżysta udał zdziwionego i uciekł się nawet do przysięgi tak uroczystej, jak Styx dla olimpijczyków: że nie wiedział kto tam postawił tę szkatułkę, jakkolwiek domyślał się zkąd pochodzi.

Rzeczywiście była to sprawka jejmość Leonardy, do której udał się książe pamiętając, że gdzie djabeł nie może tam babę poszle i która pod nieobecność Izabelli przyniosła klejnoty do jej pokoju. Ale w tym razie przeklęta matrona sprzedała to, czego wydać nie mogła, za wiele licząc na siłę rozkładową złota i drogich kamieni, działających tylko na podłe dusze.

— Zabierz pan to ztąd — rzekła Izabella do Billota — oddaj tę niecną szkatułkę temu kto ją przysyła, a przedewszystkiem nie mów ani słowa kapitanowi, jakkolwiek moje postępowanie nie ma w sobie nic nagannego, mógłby wpaść we wściekłość i zrobić skandal, który zaszkodziłby mojej reputacji.

Billot podziwiał bezinteresowność młodej aktorki, która nawet nie spojrzała na klejnoty mogące zawrócić głowę księżniczce i odsyłała je pogardliwie jak cukierki z mąki lub puste orzechy.

Oberżyście tak zaimponowała ta cnota, że odchodząc ukłonił się młodej dziewczynie z takim szacunkiem jak królowej.

Po odejściu Billota, Izabella wzburzona, zgorączkowana, otworzyła okno, pragnąc ostudzić nocnym chłodem pałające policzki i czoło.

Pomiędzy gałęźmi drzew światełko błyszczało na czarnem tle frontu pałacu Vallombreuse, zapewne w mieszkaniu rannego księcia.

Uliczka wydawała się pustą. Jednak Izabella nasłuchując wprawnem uchem aktorki, przyzwyczajonej w lot chwytać szept suflera, usłyszała wymówione cichym głosem słowa:

— Jeszcze nie śpi.

Zaintrygowana tym frazesem, wychyliła się nieco i zdawało jej się, że spostrzega w cieniu pod ścianą dwie ludzkie postacie otulone w płaszcze i stojące nieruchomo jak dwa kamienne posągi w kruchcie kościoła; na drugim końcu zaułka, oczy aktorki zaostrzone trwogą rozróżniły trzecie widmo, które zdawało się stać na czatach. Zagadkowe istoty spostrzegłszy, że są obserwowane, zniknęły, czy też ukryły się staranniej, bo Izabella nie widziała ani słyszała nic więcej.

Znużona i sądząc, że była igraszką złudzenia, zamknęła po cichu okno, zasunęła rygiel u drzwi, postawiła świecę przy łóżku i położyła się pod wpływem trwogi, której nie mogły zaspokoić żadne rozumowania. Istotnie, czegoż mogła obawiać się w oberży pełnej ludzi o dwa kroki od swoich przyjaciół, w pokoju dobrze zaryglowanym i zamkniętym na trzy spusty? Jaki związek mogły z nią mieć te cienie dostrzeżone pod murem, zapewne rzezimieszki oczekujący na zdobycz, którym światło z okna było nie na rękę.

Wszystko to było logiczne, ale jej nie przekonywało, jakieś złe przeczucie ściskało jej piersi.

Gdyby nie obawiała się szyderstw, byłaby wstała i schroniła się do koleżanki; ale Zerbina nie była sama, Serafina nie lubiła jej, a ochmistrzyni budziła w niej wstręt instynktowny.

Pozostała więc u siebie, miotana niewypowiedzianym przestrachem.

Na najmniejsze skrzypnięcie buazerji lub pryskanie świecy, której knot nieobjaśniony przykrywał się czarnym grzybem, drżała na całem ciele i wsuwała się z głową pod kołdrę, lękając się zobaczyć w ciemnym kącie jakieś potworne widziadło, potem nabierała znów odwagi rozglądając się po mieszkaniu, gdzie nic nie miało pozoru podejrzanego ani nadprzyrodzonego.

U góry jednej ze ścian wybite było półkoliste okienko, przeznaczone zapewne do oświetlania jakiej ciemnej alkowy.

Przy słabym odblasku świecy ten otwór rysował się na czarnem tle muru jak olbrzymia czarna źrenica cyklopowego oka, zdawał się szpiegować czynności młodej kobiety.

Izabella nie mogła się wstrzymać od utkwienia oczów w to posępne okienko, zakratowane zresztą dwiema sztabami żelaznemi, wmurowanemi na krzyż. Z tej strony nie było powodu obawiać się czegokolwiek, a jednak zdawało się aktorce, że widzi w głębi otworu iskrzącą się parę ludzkich oczu.

Po chwili twarz ogorzała, okolona czarnemi rozczochranemi włosami ukazała się w wązkim przedziale pomiędzy sztabami; potem wsunęła się cienka ręka, dalej przeszły plecy ocierając się o żelazo i dziewczynka ośmio- czy dziewięcioletnia, uczepiwszy się ręką za brzeg okienka, opuściła jak mogła najniżej wątłe ciało wzdłuż ściany i skoczyła na podłogę nie zrobiwszy więcej szelestu od piórka lub płatka śniegu, spadającego na ziemię.

Widząc Izabellę nieruchomą, skamieniałą z przerażenia, dziewczynka sądziła, że śpi, a kiedy zbliżyła się do łóżka dla przekonania się, czy sen jej głęboki; nadzwyczajne zdziwienie odmalowało się na jej brunatnej twarzyczce.

— Pani z naszyjnikiem! — rzekła do siebie, dotykając paciorków, które szeleściały na jej chudej szyji — dama z naszyjnikiem!

Izabella na pół martwa ze strachu, poznała też dziewczynkę napotkaną w oberży pod „Niebieskiem słońcem“ i na drodze do Bruyéres, w towarzystwie Agostina.

Chciała zawołać na pomoc, ale dziecko położyło jej rączkę na ustach.

— Nie krzycz — nic ci nie grozi; Chiquita powiedziała, że nie utnie nigdy głowy pani, która jej dała perły.

— Ale co ty tu robisz, nieszczęśliwe dziecię? — zapytała Izabella odzyskując zimną krew na widok tej istoty słabej i wątłej, która nie mogła być straszną, a nawet okazywała dla niej pewną dziką wdzięczność.

— Przyszłam otworzyć rygiel, który zasuwasz co wieczór — odpowiedziała Chiquita tonem najspokojniejszym, jak gdyby nie wątpiła o prawości swego czynu; wybrano mnie do tego, bo jestem cienka i zwinna jak wąż. Nie ma takiej dziury, przez którąbym się nie przesunęła.

— A dla czegoż kazano ci odsunąć ten rygiel? Czy po to, żeby mnie okraść?

— O! nie — odparła Chiquita tonem pogardliwym — po to, żeby ludzie mogli wejść do pokoju i porwać cię.

— Boże! jestem zgubiona — zawołała Izabella, jęcząc i załamując ręce.

— Nie — rzekła Chiquita — bo ja rygla nie odsunę. Nie odważą się wyłamać drzwi, toby narobiło hałasu, przyszłaby pomoc i zabranoby ich; nie tacy oni głupi.

— Ależ jabym krzyczała, uczepiłabym się ścian i usłyszanoby mnie w hotelu.

— Knebel tłumi krzyki — rzekła Chiquita z dumą artysty, tłomaczącego niewiadomemu tajemnice swej sztuki — kołdra zarzucona na ciało krępuje ruchy. To rzecz bardzo łatwa. — Stajenny był przekupiony i miał otworzyć tylne wrota.

— I któż to uknuł tę ohydną zasadzkę? — zapytała biedna aktorka, przerażona niebezpieczeństwem, na które była narażoną.

— To ten pan, co dał pieniędzy, o! dużo pieniędzy, całemi garściami — odpowiedziała Chiquita, której oczy zabłysnęły dzikim blaskiem chciwości — ale to nic, ty mi podarowałaś perły, które chciałam ukraść; powiem tamtym, że nie spałaś, że mężczyzna był w twoim pokoju i że nie udało mi się. Oni sobie pójdą. Pozwól mi popatrzeć na siebie. Jesteś piękna i kocham cię bardzo, prawie tyle co Agostina. Cóż to! — rzekła spostrzegłszy na stole nóż, znaleziony w wózku — masz tu nóż, który ja zgubiłam, nóż mojego ojca. Schowaj go, to dobra broń.

Skoro ukłuje ta gadzina,
Nie ma na nią w aptece lekarstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wniosek sekcji o pomieszczeniu jednej kompanji wojska w kamienicy dotąd zajmowanej przy ulicy Zamarstynowskiej przyjęto bez dyskusji.

Dalej zapadła druga uchwała w sprawie rozpisania dodatków do podatków w III i IV kwartale b. r.

Na roboty konserwacyjne przy budynku cerkiewnym św. Paraskewy uchwalono 519 złr.

W celu regulacji ulicy Snopkowskiej postanowiono odstąpić p. Kamińskiemu drogę miejską w zamian za kawał gruntu, będący jego własnością.

Kanał przy ulicy Solarni 42 m. długi uchwalono odkupić od p. Karasińskiej za 300 złr.

Poczem nastąpiło posiedzenie tajne.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminie Rawa na dokończenie budowy cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

JE. p. Namiestnik Zaleski powrócił wczoraj w południe pociągiem kurjerskim z Wiednia do Lwowa. W Krakowie na dworcu rozmawiał z prezydentem miasta dr. Szlachtowskim i deputacją radnych o grożącem krajowi niebezpieczeństwie powodzi.

JE. p. Kazimierz Grocholski przybył z Reichenhall i zabawiwszy we Lwowie dzień jeden, udał się dziś rano do Rożysk.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Przeglądu* został skonfiskowany przez ck. prokuratorję państwa za artykuł, przedrukowany bez najmniejszej zmiany z przedwczorajszego *Czasu*. Artykuł ten — jak się czytelnicy snadnie domyślić mogą — omawiał działalność rządu rosyjskiego.

Baron Maurycy Wodianer jeden z najwybitniejszych przedstawicieli wiedeńskiego świata finansowego zmarł dnia 8. b. m. w swej willi w Badenie pod Wiedniem. Po nagłym upadku rodzimej „Haute finance" pozostał baron Wodianer jedynym przedstawicielem starej wiedeńskiej szkoły finansistów. Był synem zamożnego właściciela dóbr w Węgrzech i wcześnie poświęcił się finansowej spekulacji. Firma Wodianer była pierwszą, która na wielką skalę prowadziła handel eksportowy tytoniu węgierskiego do Francji. Później około r. 1830, kiedy hr. Szechenyi w spółce z Rotszyldami i Siną rozpoczął budowę mostu łańcuchowego w Peszcie, młody Wodianer zwrócił na się uwagę tych królów finansowych i zmusił ich szczęśliwemi spekulacjami, że go przyjęli do spółki. W r. 1840 przybył do Wiednia, gdzie założył „Wielki dom handlowy", poczem objął dyrekcję banku narodowego, i wszedł po kolei do towarzystwa kolei państwowych, do towarzystwa żeglugi parowej — wreszcie do towarz. kolei cesarskiej jako radzca zawiadowczy. Wszędzie tylko do rady zawiadowczej kolei państwowych umiał zainteresować [illegible] *haute finance* papierami tych kolei, a kiedy chodziło o sprzedaż reszty losów z r. 1860 wyprowadził paryskich finansistów Pereira i współników do walki z Rotszyldami, wskutek czego wszedł do rotszyldowskiej grupy zakładu kredytowego. Od tego czasu nie przedsięwzięto żadnej większej operacji finansowej bez zasiągnięcia rady Wodianera. Specjalnie zaś zajmował się interesami węgierskiego skarbu. Po upadku Lonyaya, pierwszego węgierskiego kanclerza skarbu, następca jego Kerkapoly zbliżył się za pośrednictwem Wodianera do grupy rotszyldowskiej, i to dało początek całemu szeregowi pomyślnych operacji finansowych jak: emisji bonów skarbowych, potem złotej 6% renty, która potem na 4% skonwertowano. Podczas układów z Węgrami z r. 1870 br. Wodianer również wielką odegrał rolę. Zmarł w 75 roku życia.

Aż do ostatniej choroby odznaczał się wielką czerstwością i sprężystością. Pozostawił majątek olbrzymi, który oceniają na 25 do 30 milionów złotych, nie licząc ogromnych dóbr rodzinnych na Węgrzech. Za zasługi na polu finansowem obdarzony był dekoracjami państwowemi, z których największą, order żelaznej korony 1. klasy niedawno otrzymał.

Echa wyborcze. Podczas wyborów w Rawskiem, zwolennicy pana Bazylego Kowalskiego rozgłosili, że wybór kandydata komitetu, dr. Decykiewicza, spowodowałby powrót do czasów pańszczyzny. Wieść ta wywołała powszechne zaniepokojenie, które do dziś dnia nie uciszyło się jeszcze. Tak np. w jednej wsi, której wójt głosował za dr. D. gromada postanowiła zrobić najazd na urząd gminny i wypędzić naczelnika.

Starostwo dowiedziawszy się wcześnie o tym zamiarze, udaremniło go bez groźniejszych zajść — zaś [illegible] zarządzone zostało śledztwo karne, z powodu szczegółów drastyczniejszej, kryminalnej natury.

Pamiątki po Mickiewiczu. W tych dniach nadesłano z Paryża pani Goreckiej, córce Adama Mickiewicza, osiadłej w Krakowie, 25 pak rozmaitych rzeczy, pozostałych po nieśmiertelnym poecie. Krakowski urząd celny postąpił względem odbiorców z wszelką uprzejmością i zarządził wszystko, ażeby zbiorów nie uszkodzono.

Zmarł w Krakowie wiolenczelista orkiestry teatralnej lwowskiej i profesor konserwatorjum lwowskiego, Wollmann, tknięty paraliżem podczas kąpieli w Wiśle.

Powodzie. Niebezpieczeństwo powodzi ogólnej nie minęło jeszcze; według wiadomości otrzymanych w ciągu dnia wczorajszego, stan rzeczy budzi coraz to groźniejsze obawy, w niektórych zaś miejscowościach przyszło już do katastrofy. Oto są wiadomości z wczorajszych depesz:

Zakopane. Od ośmiu dni ciągłe burze, trzeci dzień deszcz ulewny — skąd ogromne wezbranie wód. Most szaflarski powyżej cmentarza zniesiony. Inne mosty i drogi popsute; komunikacja przerwana.

Szczawnica. Powódź z dnia 8. b. m. zalała część dróg w powiatach Sądeckim i Krościeńskim. Deszcz ulewny pada jeszcze ciągle. Dotychczas komunikacje nie są przerwane.

Myślenice. Dolna wieś częściowo zalana przez Rabę i Bysinkę; w Sułkowicach rzeki Herbotówka i Kosibia wylały; woda zabrała dom mieszkalny i kuźnię, dwa inne rozebrano. Jazy, mosty, tamy w tych miejscowościach zabrane, część materjałów nagromadzonych do budowy dużego mostu na Głogoczówce woda zabrała. Równiny pod wodą. Deszcz pada ciągle z małemi przerwami.

Skawina. Ogromny wylew Skawinki i Wisły. Wsie: Brzozów, Kopanka, Facimiech, Wozowice, Ochodza, Samborek i Borek pod wodą, jedne w wielickim powiecie, drugie w wadowickim; Wisła ciągle przybywa; żandarmerja czynna.

Wieliczka. Wisła i Raba wystąpiły w całym powiecie; powódź zeszłoroczna powtórzyła się, szkody niezmierne.

Prezydjum Namiestnictwa wysłało wczoraj do powiatu wielickiego 500 złr.

Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie przyznane zostało prawo wydawania uczniom medali złotych, srebrnych i bronzowych. Medale te mają być bite tylko w mennicy rządowej.

W stały stan spoczynku przeszedł wczoraj na mocy uchwały Rady Wydziału krajowego W. Pierożyński, dyrektor oddziału rachunkowego - a to na własną prośbę. Posada dyrektora pozostaje chwilowo bez obsady i zostanie na nią rozpisany prawdopodobnie konkurs.

Z Paryża przysłał p. Edmund Lockroy, deputowany, krewny Wiktora Hugo podziękowanie dla Czytelni akademickiej krakowskiej, za przesłany na trumnę poety wieniec i telegram kondolencyjny dla rodziny zmarłego.

Grad i pożar. Targowica, własność p. Adolfa Abrahamowicza, nawiedzioną została onegdaj równocześnie gradem i pożarem, który zniszczył budynki gospodarcze z tem wszystkiem, co się w nich znajdowało.

Ze sportu. W dniu 26. z. m. rozpoczęto gonitwy z przeszkodami w Peterhofie, wyłącznie dla „gentleman-riderów" przeznaczone.

W pierwszych dniach gonitw konie „sportsmanów" z Królestwa nie wzięły udziału. Dopiero ostatniej niedzieli ukazały się w „hurdle race" konie p. Poklewskiego-Koziełły: Vestris i Layard. — Vestris, dosiadany przez właściciela, otrzymał nagrodę pierwszą 620 rubli, a Layard trzecią 25 rs. Również z powodzeniem biegała Gretchen kor. Rogozina, zwyciężywszy w biegu trzywiorstowym trzech współzawodników. Nagroda wynosiła 450 rs.

Weteran. W Warszawie zmarł Tomasz Pokrzywnicki, emeryt, były żołnierz wojsk polskich z roku 1830.

Nr. 51.492. losów Towarzystwa żeglugi na Dunaju, który wygrał przy jednem z dawniejszych losowań 50.000 zł. m. k., dotychczas zgłoszony nie został. — Gdzie jest szczęśliwy właściciel?

ROZMAITOŚCI.

— **Malarstwo polskie.** „Epizod wojenny", piękny obraz Wojciecha Kossaka zakupiony został do Muzeum narodowego w Pradze czeskiej.

— **Juljusz Kossak** wykończył w tych dniach nową akwarellę, przedstawiającą „Szlichtadę w lesie." Jest to illustracja do sceny z powieści Sienkiewicza „Potop" (tom I-szy, rozdział III), gdy Kmicic z Oleńką, oraz cała kalwakata pomordowanych następnie jego wesołych towarzyszy, pędzi lasem po śniegu, upajając się tą szaloną jazdą i pokrzykując: „Hu-ha."

Obraz ten, będący własnością prywatną, ukaże się w tych dniach na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych w Warszawie.

— **Na wystawie akademickiej w Dreznie** zwraca uwagę obraz naszego rodaka, Czachowskiego, p. t. „Przepowiednia losu."

— **Ważny zabytek archeologiczny.** Przy pogłębianiu kanału miejskiego za Tryestem, robotnicy napotkali na niewielki domek — pozbawiony w znacznej części dachu i zawierający starożytne naczynia, resztki kompasu, medale, jeden obraz madonny z datą r. 700, a drugi pochodzący z czasów cesarza Klaudjusza (41 do 54 r. po Chr.). Dalsze poszukiwania w tem miejscu, powierzone zostały specjalnej komisji.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 9 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·75 do 29·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·16—8·18 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·75 do 11·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 166 — m., żyto —·— m., spirytus 42·50, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·30 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 9. lipca 1885.

Pomimo zupełnego zastoju w handlu zbożowym ceny pszenicy i żyta na termina jesienne nie uległy dalszej zniżce, notują jednak więcej nominalnie. — Ziarno gotowe mniej poszukiwane.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe za pszenicę na sierpień-wrzesień za sto kilo 6 do 7, paritas Lwów 7 do 7.25, na dalsze termina o 25 do 50 ct. mniej. — Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo na wrzesień-październik 4.50 do 5, paritas Lwów 5 do 5.25, na dalsze termina stosunkowo mniej.

Pszenica gotowa	złr.	7.75	8.40
usposobienie słabe.			
Żyto gotowe	„	6.—	6.50
usposobienie spokojne.			
Owies obroczny	„	6.25	6.80
usposobienie spokojne.			
Jęczmień	„	—.—	—.—
Rzepak nowy	„	10.25	—.—
usposobienie mdłe.			
Groch	„	—.—	—.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	—.—	—.—
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 50 kilogr.	„	—.—	—.—
bez popytu.			
Chmiel nowy	„	45.—	50.—
Koniczyna czerwona . . .	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka . . .	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	29.50	30.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i turnips. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

Wiedeń 8. lipca.

(Di) Śmierć bar. Wodianera wywołała z kołach giełdowych wielki smutek, albowiem w zmarłym straciła giełda nietylko swego prezydenta, lecz także bardzo czynnego członka, a zarazem jednego z najznakomitszych i najbardziej wpływowych finansistów. Zbyt dotkliwego wpływu na bieg kursów wiadomość ta nie wywarła, przemijająco jednak dotknęła spekulację w dwojakim kierunku; po pierwsze przez osłabienie staatsbahnów jako owego papieru, na który br. Wodianer wywierał wpływ bardzo silny; z drugiej zaś strony nadeszły z Berlina zlecenia sprzedaży akcyj kredytowych, polegające na mniemaniu, że grupa rotszyldowska straciła w bar. Wodianerze znakomitego towarzysza i wpływowego poufnika rządu węgierskiego, za którego inicjatywą tak wielkie operacje z Węgrami przyszły do skutku.

Zresztą była giełda dzisiejsza bardzo słaba i stała pod wrażeniem doniesienia *Vossische Ztg.*, wedle której między Anglją a Rosją miało przyjść znowu do większych nieporozumień.

Działanie tej wiadomości sparaliżowały po części silne kursa londyńskie, jednak zupełnie zniweczyć go nie zdołały.

Obie akcje kredytowe stały dziś o małą odrobinę niżej, aniżeli wczoraj, natomiast akcje banku austro-węgierskiego wyżej; akcje żeglugi parowej i staatsbahny spadły.

W papierach przemysłowych nie zaszła żadna ważniejsza zmiana.

Renty stały bez wyjątku silnie, szczególnie obie złote.

Dewizy i waluty podrożały.

Targ zbożowy odbywa się w usposobieniu ciągle słabnącem.

Dzisiaj spadły ceny ponownie.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 8·47—8·48,
żyto jesienne 7·20—7·22
owies jesienny złr. 6·63—6·65,
kukurudza 6·34—6·36.

Linc 8. lipca.
Pszenica węgierska złr. 9·60—10·25,
pszenica górno-austr. 8—9·50,
żyto górno-austr. 8—8·50,
kukurudza 7·50—7·70,
owies górno-austr. 7·30—8.

Ostatnie wiadomości.

Jako doraźną pomoc dla włościan powiatu wielickiego, dotkniętych wczorajszą powodzią, wysłał Wydział krajowy 500 złr. Następnie przyznał 400 złr. bezzwrotnej zapomogi dla gmin Gnojnica i Wola gnojnicka, w powiecie jaworowskim, dotkniętych gradobiciem i tuczą. Na dokończenie tam koło Wisłoka udzieliło Namiestnictwo Wydziałowi powiatowemu w Łańcucie kwotę 700 złr., Wydział krajowy zaś kwotę 575 złr. tytułem zapomogi.

Na zakupno żywności dla włościan powiatu chrzanowskiego dotkniętych głodem, przeznaczył rząd 1000 złr., Wydział krajowy 500 złr.

Na ten sam cel udzielił Wydział krajowy powiatowi rzeszowskiemu zapomogę 1000 złr.

Diło zamieszcza w ostatnim numerze artykuł o zjeździe Kółek rolniczych w Krakowie, w którym w sposób ironiczny opowiada o serdeczności, z jaką przyjmowano Rusinów w grodzie podwawelskim. Owóż ironja ta byłaby tylko dowodem braku delikatnych uczuć, gdyby nie świadczyła zarazem, że tej garstce ludzi, których programu jest to pismo wyrazem, są niemiłe wszelkie objawy wzajemnej życzliwości i przyjaźni, łączącej lud polski z ruskim. A z tego wypada, że owi ludzie i owo pismo mają interes w poróżnieniu obu narodowości.

Z Berlina nam piszą:

„Strejk wszelkich robotników budowlanych trwa dalej. Strejkujący walczą z nędzą, lecz nie dopuszczają się żadnych nadużyć, więc też władze nie występują z swą interwencją. Wszelkie rokowania ze związkiem przedsiębiorców są zerwane, natomiast układy z każdym majstrem z osobna nie są wzbronione. Niektóre budowle podjęto na nowo z pomocą sprowadzonych robotników. Przedsiębiorcy są zagrożeni wielkiemi stratami, gdyż mają płacić kary konwencjonalne za niedotrzymanie terminu. Będzie stąd wiele procesów.

Dzienniki tutejsze podają obszerne opisy manewrów wojsk francuskich w Alpach i Wogezach, zwracając uwagę na budowę nowych portów od strony Włoch, na nowy ekwipunek batalionów górskich, optyczne telegrafy i ciżmy do śniegu."

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 10. lipca. J. Eksc. minister wojny rozpoczął wczoraj 6-tygodniowy urlop. Wyjechawszy do Wildungen i Reichenhall, poruczył kierownictwo spraw wojskowych szefowi sekcyjnemu fmp. Szweteney.

Praga 10. lipca. *Pokrok* powiada, że kompromis ofiarowany niedawno co do wyborów gminnych bynajmniej nie nakładał warunku Niemcom, aby wystąpili z Schulvereinu lub wyrzekli się sztandaru narodowo-niemieckiego — owszem, po raz wtóry bez względu na Schulverein i wielko-niemiecką chorągiew ofiarowano kompromis. Mogą zatem według projektu tego kompromisu niemieccy mężowie zaufania porozumieć się z czeskimi przewódzcami co do liczby Niemców, mających zasiadać w Radach miejskich.

Projekt pochodzi z szczerego serca, nie zdolnego do czynienia jakiejkolwiek zasadzki. Dla idei porozumienia, są Czesi gotowi sami ponieść największe ofiary, byle tylko nie postawiono żądań, których wykonanie niezgodnem byłoby z czcią narodową. *Pokrok* ma nadzieję, że projekt ten zostanie poważnie roztrząśnięty.

Budapeszt 10. lipca. Nadzwyczaj ulewny deszcz, który tu wczoraj po południu padał przez 3 kwadranse, zrządził znaczne szkody. Ogromne masy wód dostawały się do pomieszkań suterenowych, tak, iż wiele rodzin musiano delożować. Dla ochrony mienia wysłano policję i oddziały wojskowe.

Belgrad 10. lipca. *Vidalo* odpowiada ostro rosyjskiej prasie i konstatuje, że dzisiejsza polityka serbska zupełnie jest zgodna z istniejącym stanem rzeczy i gorzkiem doświadczeniem, jakiego ze strony Rosji doznała po ostatnich 2 wojnach.

Madryt 10 lipca. Wczoraj zaszło w Hiszpanji 1540 nowych wypadków cholery. 717 zakończyło się śmiercią; przypada z nich na prowincję Walencję 411.

Paryż 10 lipca. Z powodu pogłoski, jakoby w departamencie Aude, gdzie z. r. szalała cholera, skonstatowano kilka wypadków choroby o symptomatach cholerycznych, donosi *Temps*, że prefekt Tuluzański oznajmił na podstawie weryfikacji, iż w departamencie Aude nie zaszedł żaden wypadek cholery.

Paryż 10 lipca. Agencja Havasa dementuje wiadomość, jakoby Freycinet przesłał mocarstwom notę w sprawie kanału suezkiego. Ta sama agencja donosi, iż wbrew pogłoskom poseł Appert nie został odwołany z Petersburga.

Paryż 10 lipca. Courcy donosi telegraficznie, że sytuacja w Hue jest zupełnie zadowalniająca.

Londyn 10 lipca. Posiedzenie Izby gmin. Rząd oznajmia, że nie może nic więcej ogłosić z doniesień Northbrooka w sprawie Egiptu. Dokumenty w sprawie konferencji sueskiej są już przygotowane do przedłożenia. Rząd zasięgnie w tej sprawie zdania Izby. Co się tyczy śmierci Paina, rząd żadnych nie ma wiadomości o tym wypadku. Ogłoszenie raportów Lumsdena byłoby niepożądanem wobec dzisiejszej fazy rokowań z Rosją. Hicks-Beach stanowczo odpiera mniemanie, jakoby celem dochodzenia źródeł dzisiejszego smutnego stanu handlowego było wznowienie systemu ceł protekcyjnych. Bill o budżecie w pierwszem czytaniu przyjęto.

Londyn 10 lipca. Posiedzenie Izby lordów. Rotszyld zajął dziś po raz pierwszy swe miejsce. Bill ustanawiający ministra dla Szkocji w drugiem czytaniu przyjęty.

Ateny 10. lipca. Delyannis przedłożył *exposé* finansowe. Deficyt z ostatnich trzech lat wynosi 39 milionów. Budżet na rok 1886 będzie jednak zrównoważony. Minister przedkłada następnie projekt zmiany zarządu fiskalnego. Mowa ministra wywarła wielkie wrażenie.

Petersburg 10. lipca. Obruczow, szef generalnego sztabu rozpoczął urlop.

Jutro spodziewają się tu cesarskiej pary z powrotem.

Bruksela 10. lipca. Policja odbyła wczoraj rewizję w lokalu, w którym regularnie schodzili się anarchiści i drukowane przez nich czasopismo *Ni Dieu, ni Maitre*. Dom cały skrupulatnie przetrząśnięto. W przechowanie władzy oddano wiele manuskryptów. Osób uwięziono 14, ale tylko mniejszą część zatrzymano w więzieniu. Pomiędzy uwięzionymi znajdował się jeden Rosjanin, jeden Niemiec, zresztą zaś sami Francuzi i Belgijczycy.

Paryż 10. lipca. Żaden dziennik nie potwierdza niepokojących doniesień, podanych w czasopiśmie *Matin* o zajściach w Madagaskarze.

Paryż 10. lipca. Rząd przedłożył do zatwierdzenia kredyt 447.000 na rzecz francuskich kolonij w Nowej Gwinei.

Londyn 10. lipca. (Posiedzenie Izby gmin). Izba przyjęła w drugiem czytaniu bil o ochronie młodych dziewcząt przeciwko uwiedzeniu i niemoralnemu życiu. Tak samo też przyjęto w drugiem czytaniu bil o urządzeniu australijskiej Rady Związkowej. — Hicks-Beach podaje do wiadomości, że deficyt zeszłoroczny w kwocie 3,870.000 funt. szterl. ma być pokryty skarbowemi bonami wartości 4,000.000 funt. szterl.

Z urzędowej korespondencji o odwrocie wojsk angielkich z Dongoli wynika, iż Wolseley energicznie zaprotestował przeciwko opróżnieniu tej miejscowości i powtórne obsadzenie jej uważa za rzecz łatwą. Gdy komendant Dongoli pomimo tego nazywa podobne przedsięwzięcie wprost niemożebnem do wykonania, rząd utrzymał w mocy rozporządzenie poprzedniego gabinetu, a tylko dodatkowo zarządził rozszerzenie linji kolejowej nad Nilem.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Dąbrowa 9 lipca, godzina 4 po południu. Wisła i Dunajec wezbrały. Zboża za wałami zalane; szkoda bardzo znaczna. Wody ciągle przybierają. Szluza kanału Zyblikiewicza już 48 godzin zamknięta, jednak niebezpieczeństwa wylewu kanału nie ma.

Bochnia 10 lipca 10 godz. rano. Wały na Wiśle i Rabie dotąd utrzymane. Woda z Wisły w znacznej części zalała grunta w Grobli i Swiniarowie, cofnąwszy się ujściem Drwinki pod Swiniarami.

Raba w górnej części i Stradomka wystąpiły i zrządziły znaczne szkody.

Dla Grobli i Swiniar, zeszłożoczną powodzią zupełnie zniszczonych, również dla gmin zalanych przez Rabę i Stradomkę, pomoc konieczna.

(Dowiadujemy się w tej chwili, że Wydział krajowy wysłał dziś do Bochni 500 złr. Przyp. *Redakcji*).

Nowy Targ 10 lipca, godz. 11·40. Komunikacja na drodze krajowej chwilowo przerwana. Most 49 pod Nowym Targiem zagrożony.

Czerniowce 10. lipca. Prokuratorja państwa wniosła dziś oskarżenie przeciw adwokatowi krajowemu i sądowemu dr. Maurycemu Weissowi o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia. Rozprawę wyznaczono na nadchodzącą kadencję sądów przysięgłych.

Wiedeń 10 lipca. *(X.)* Z programowych oświadczeń lorda Salisbury'ego wyciągają tu wniosek, że lubo nowy rząd dla ciągłości akcji państwowej n a t e r a z żadnych nowych planów niema, jednak z wyłuszczonych zapatrywań wynika, że inicjatywa i stanowczość lorda Beaconsfield nie przestała być wytycznym ideałem torysów. Należy przeto być przygotowanym na to, że pod jesień nowy gabinet wystąpi w kilku kierunkach z nowemi postanowieniami, które stworzą rozliczne trudne zadania zarówno dla Anglji, jak i dla międzynarodowej polityki. Tymczasem niema obawy, żeby martwa pora roku z tej strony przerwaną została. Dopiero potrzeba podniesienia uroku rządu i wpływu jego przed wyborami zniewoli gabinet do właściwej akcji, której zarysy są już w oświadczeniach lorda Salisbury'ego objęte.

Wiedeń 10 lipca. *Pol. Cor.* dodaje, że podług doniesień pisemnych z Kijowa, spodziewają się tam odwiedzin Cesarza stanowczo z końcem sierpnia.

Wiedeń 10 lipca. Mianowany konsulem amerykańskim w Pradze Jonas, jest według nadeszłych tutaj wiadomości prywatnych, w drodze do Wiednia, pomimo, że Ministerjum spraw zagranicznych remonstrowało przeciw jego mianowaniu. Jonas ma zamiar obalić zarzuty podniesione przeciw niemu. Czesi nowojorscy telegrafowali do dra Riegera, ażeby użył swojego wpływu na korzyść Jonasa.

Wiedeń 10. lipca. Urzędowy organ szacha perskiego, *Iran*, podaje, że w odbytej świeżo rewji brało udział 10,000 wyćwiczonego i dobrze wyekwipowanego wojska. Artylerja ma działa Uhatiusa (!), a kawalerja ma rosyjskich, piechota austrjackich instruktorów. Po rewji zaprosił szach całe ciało dyplomatyczne na przyjęcie w ogrodzie. Jest to pierwszy wypadek tego rodzaju; w Teheranie wielkie zdumienie.

Peszt 10. lipca. Wczoraj o godzinie 3. po południu spadł tutaj znowu deszcz bardzo ulewny. Woda wcisnęła się do wielu pomieszkań suterenowych, a na Theresienstadt musiano delożować mieszkańców kilku ulic, albowiem w wielu pomieszkaniach woda stała na 3 stopy wysoko. W kilku ulicach popękały rury kanałowe; w ulicach zalanych wstrzymano do wieczora wszelki ruch. Także z Nowego Pesztu donoszą o szkodach wyrządzonych przez ulewę.

Grac 10 lipca. Słowieńska *Südsteir. Post* zaczyna się w sprawie utworzenia klubu południowo-słowiańskiego powoli wycofywać. Słowieńcy pozostaną w klubie Hohenwarta, żądają tylko, aby w marburgskiem seminarjum nauczycielskiem, wykładano w obu językach.

Petersburg 10. lipca. (>) Spodziewają się tu jutro powrotu cesarza i cesarzowej z wycieczki ich do zatoki Botnickiej.

Rzeczą już zdaje się nieulegającą wątpliwości, że w dół od Saratowa będziemy mieli głód w tym roku. Długotrwała posucha przy temperaturze nieraz 40° C. wypaliła zupełnie zboża. Są miejscowości, gdzie od miesiąca nie widziano kropli deszczu. Za to na Ukrainie i Podolu urodzaje są świetne, a pierwsze próby młócki wykazały wielką wydatność pszenicy. Żniwa już wszędzie w całej południowej Rosji są w toku.

Tutejsze Towarzystwo szpitalne otrzymało polecenie przygotować dwa pełne szpitale do wysłania do Aschabadu. (Aschabad leży między Geog-Tepe a Merwem, niedaleko od granicy afgańskiej. Przyp. Red.).

Berlin 10. lipca. Podług *Kreuzzeitung* pozostanie cesarz Wilhelm w Gastein co najmniej trzy tygodnie i odwiedzi cesarza Franciszka Józefa w Ischl nie 5. lub 6., jak dotychczas myślano, lecz dopiero między 12. a 15. sierpnia.

Antwerpja 10. lipca. Kiedy arcyks. Rudolf przejeżdżał wczoraj przez Koblencję, udała się cesarzowa Augusta z dwiema damami dworskiemi do wagonu salonowego, aby się z parą cesarzewiczowską jak najserdeczniej przywitać. Cesarzowa wyglądała bardzo cierpiąca.

Antwerpja 10. lipca. Arcyksiążę Rudolf i arcyks. Stefanja zwiedzili wczoraj austrjacki oddział wystawy, gdzie ich przyjmowano z niesłychanym zapałem. Między innymi przedstawiono cesarzewiczowi członków jury Syroczyńskiego i Kubińskiego. Na jutrzejszy obiad dworski w Lacken zaproszono sześciu austrjackich funkcjonarjuszów wystawy, samych zwolenników zjednoczonej lewicy, między nimi Chlumecki'ego, Banhansa i Isbarego.

Londyn 10. lipca. Zapewniają, że Hussein basza, były gubernator Berberu znajduje się w drodze do Kairu z misją od Mahdiego.

Paryż 10. lipca. Nie ulega wątpliwości, że przywrócenie na tron egipski Izmaiła, baszy wchodzi w ewentualne plany przyszłego gabinetu angielskiego, pomimo, że lord Salisbury dał dobre świadectwo Tewfikowi baszy. Ewentualność ta zależy od powodzenia rokowań Anglji z Turcją. Francja nie ma powodu mieszać się do tej sprawy, dopóki nie przybierze kształtów dotykalnych. W danym razie nie będzie Francja stawiać trudności, jeżeli zmiana panującego miałaby być połączoną z ewakuacją Egiptu i z uregulowaniem spraw międzynarodowych kontroli i bezpieczeństwa Suezu. Otoczenie Izmaiła baszy, który znowu udał się do Londynu, wyraża pewność odzyskania tronu egipskiego.

Berlin 10. lipca. Książę Bismark odjechał zrana do Warzinu.

Londyn 10. lipca. Gabinet uchwalił ostatecznie mianować komisję dla zbadania przyczyny zastoju w handlu i gospodarstwie rolnem.

Paryż 10 lipca. Generał Courcy otrzymał rozkaz przeprowadzić ewentualnie zamach stanu, strącić z tronu obecną dynastją, i osadzić na nim linię boczną.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.05	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4.08
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	6.45	—.—	6.40	11.25	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.13	2.28	—.—	3.42	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.39	—.—	8.39	1.17	—.—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.57	6.12	†7.59	10.46
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.10	9.38	*6.48	2.33	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 9. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·75	Akcje banku kr.	285·80
„ srebrna „	83·55	Weks. na Lond.	124·60
„ złota „	109·—	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	99·45	Napoleondory	9.87½
Ak. b. aus.-węg.	863·—	Mark. niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Lipca 1885

godzina 10 minut 36 przed południem.

Akcje kredyt.	286·—	Anglo-austr.	98·75
Kolej Kar. Lud.	245·—	Kolej połudn.	136·50
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·87½
Rosyjs. bankn.	1·24¾	Tytoniowe	95.50

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.50	Węg. akcje kr.	289.75
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	79.30
Kolej Kar. Lud.	244.75	Nordbahn	236.—
Kolej połud.	136.50	Kolej Alföld.	186.—
Kolej państw.	295.25	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	176.75	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	167.75
Węg. cis. losy r.	119·80	Länderbank	95.90
Renta węg. 4%	99.27	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1·24¾	Losy węgierskie	118.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: lepsze.

Berlin, dnia 9. Lipca. 1885

godzina 5 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·30	Akcje kredyt.	468·—
Lombardy	225.—	Galicyjskie	99·90
Pożyczka wsch.	59.90	Austr. bank.	163·75

Paryż 9. Lipca. Renta 3% 80·96.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 9. Lipca.

	płacą	żądają
$4\frac{2}{10}$% Renta papierowa austr.	82 60	82 75
$4\frac{2}{10}$% „ srebrna „	82 65	82 80
4% „ złota „	109 05	109 25
5% „ papierowa (marcowa)	99 45	99 60
4% „ złota węgierska	98 95	99 10
5% „ papier. węgierska	92 55	92 70
$4\frac{1}{2}$% Ostbahnowe obligi	98 30	98 80
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3\frac{2}{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 75	128 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 50	141 50
„ „ 1864 „ 100 „	167 75	168 25
„ „ 1864 „ 50 „	166 —	166 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 25	98 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	— —	— —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285 60	285 80
„ Bank węgierski . 200 „	289 25	289 50
Depositen-Bank . 200 „	194 —	194 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590 —	594 —
Länderbank . 200 „	95 —	95 50
Austr.węg. Banku . 600 „	865 —	867 —
Unionbank . 100 „	78 75	79 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144 —	144 75
Wied. Bankverein . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 50	186 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459 —	461 —
Elżbieta . 210 „ „	237 75	238 25
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201 —	201 50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2360	2370
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	244 25	244 75
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	148 25	148 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	228 25	229 —
Nordowest austr. . 200 „ „	168 50	169 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	168 75	169 25

	płacą	żądają
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185 50	185 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	184 50	185 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	294 50	295 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136 75	137 —
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	252 —	253 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 —	175 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	176 75	177 —
„ Westbahn . 200 „ „	168 25	168 75
Listy zastawne.		
$4\frac{1}{2}$% Banku krajowego	— —	— —
$4\frac{1}{2}$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 —	124 50
$4\frac{1}{2}$% „ „ „ papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg.	97 50	98 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 75	102 50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
$5\frac{1}{2}$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 —	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 40	101 80
5% „ „ „ „ prem.	99 —	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 10	103 35
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
$5\frac{1}{2}$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	104 —
4% „ Bank Hip. prem.	100 50	101 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 —	100 50
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 —	100 25
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 50	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114 25	114 75
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 —	121 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 —	105 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 70	93
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4\frac{1}{2}$	100 50	101 —
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 50	101 —
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 20	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 —	91 25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 50	104 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 50	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88 75	89 25
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 30	99 60
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	195 —	196 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151 25	151 75
„ „ 200 złr. 5%	127 —	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107 70	108 10
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	99 75	100 —
„ Nordost . 300 „ „	99 —	99 40
„ „ złotem . 200 „ „	130 —	131 —
„ Westbahn . 200 „ „	100 —	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 25	99 50
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	175 75	176 25
Clary . „ 40	43 25	44 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	112 50	— —
Insbrucku . „ 20	19 20	19 60
Keglewicha . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 50
Palfy . „ 40	40 —	40 50
Rudolfa . „ 10	17 75	18 50
Salma . „ 40	55 50	56 25
Salzburgskie . „ 20	— —	— —
St. Genois . „ 40	48 —	48 75
Stanisławowskie . „ 20	24 —	24 75
$4\frac{1}{2}$% Tryesteńskie . „ 100	132 50	— —
4% „ . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . „ 20	29 —	30 —
Windischgrätza . „ 20	37 50	38 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 9. Lipca.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 —
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 40
kupon	— —	$41\frac{1}{2}$

Lwów. Z Izby handlowej, 10. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	243 —	246 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	90 75	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 60	99 60
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	57 —	59 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·84	5·94
Półimperjał rosyjski	10·12	10·23
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·23\frac{1}{4}$	$1·25\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich	60·70	61·30

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki, urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby, a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.